

ZNIKAJĄCY PUNKT

"Howl

7 days to the wolves

Where will we be when they come

7 days to the poison

And a place in heaven..."

Nightwish

Światło zmieniło się na zielone. Kierowca kątem oka złowił jeszcze kilka pełnych podziwu i zazdrości spojrzeń, po czym wcisnął mocno pedał gazu. Pomarańczowe Porsche 911 GT3RS zagrało pełnią mocy swojego silnika i rącho wyrwało do przodu. Gapie i inni kierowcy w swoich, jakże przeciętnych samochodach, zostali z tyłu... aż do następnych świateł. Potem sytuacja się powtórzyła, tyle, że tym razem maszyna wyskoczyła na długą prostą, nie przecinaną żadnymi skrzyżowaniami ani przejściami dla pieszych.

Jakub - znany redaktor telewizyjny i radiowy - uśmiechnął się sam do siebie. Kochał swój samochód, jego możliwości i w chwilach takich jak ta mógł się tą miłością rozkoszować.

Coś zaryczało. Z tyłu, z boku, z przodu... Czarny amerykański wóz wyprzedził z prawej i szybko zaczął się oddalać.

"Kurwa, niedoczekanie..." Redaktor zmienił bieg i przyspieszył. Przeciężenie wgniotło go w fotel, a droga nagle wydała się węższa. Porsche podgoniło uciekający samochód, ale kiedy było już całkiem blisko, czarnym wozem szarpnęło i wyrwał do przodu jak popędzony batem rumak.

Dziewięćset jedenastka aż paliła się do pościgu i z całą pewnością miała możliwości na dogranie uciekiniera, ale przecież prowadził ją tylko człowiek i temu człowiekowi przy 220 kilometrach na godzinę zabrakło odwagi. Właśnie zbliżali się do miejsca, które całkiem niedawno zasłynęło z koszmarnego wypadku Ferrari...

Jakub odpuścił i z niedowierzaniem przyglądał się, jak czarny samochód maleje mu w oczach. Wcześniej udało mu się odczytać nazwę Dodge Challenger i napis wymalowany na zderzaku - Vanishing Point. Napis ten nagle stał się strasznie wymowny.

*

- Jeździcie czasem samochodami? Ja jeżdżę, poważnie. - Publiką w studiu zarżała, jakby dowcip był jakichś naprawdę wysokich lotów. Jakub poprawił okulary i kontynuował schow. - I wiecie co? Jeżdżę szybko. Ale, powiem wam, że niektórzy, to dopiero jeżdżą jak wariaci. Daję dzisiaj po Puławskiej... nie powiem ile, bo jeszcze wyjdzie, że ktoś z was ma wujka policjanta - kolejny wybuch śmiechu - a tu nagle bach, myknął obok jakiś szaleniec. Chyba ze trzy stowy grzał! Człowieku!!! Jeśli mnie słyszysz, apeluję do ciebie, opanuj się! Jedziesz po śmierć!

Czarny Dodge Challenger mruczając nisko zatrzymał się na niewielkim leśnym parkingu. Światła zgasły, silnik zamilkł, drzwi otworzyły się cicho.

Kierowca wysiadł i przeciągnął się tak, że aż zatrzeszczały mu stawy. Robiło się ciemno, a wśród drzew noc rozgościła się już na dobre. Od strony szosy niezgrabnie biegła skąpo odziana dziewczyna, ale nie miała do czego się spieszyć. Kierowca Dodge'a machnął w jej stronę niezbyt uprzejmie, jasno dając do zrozumienia, że towarzystwo tirówki nie jest mu potrzebne. Następnie, nie zwracając już na nią uwagi,

odwrócił się i poszedł w głąb parkingu, pod sporą drewnianą wiatę.

Chciał usiąść na jednym z kilku ustawionych tu pieńków, kiedy ze zdziwieniem zauważył, że za wiatą stoi motocykl. Niby nic nadzwyczajnego, ot turystyczna Honda stojąca na parkingu, a jednak kierowcy zdało się to dziwne. Późny wieczór, opustoszały plac na szosie w kierunku Białegostoku i motor bez właściciela.

Podszedł bliżej. Motocykl wyróżniał się misternym malowaniem na baku, przedstawiającym wojowniczkę z obnażonym mieczem dosiadającą smoka. I właściwie tyle. Cała reszta motoru była bardzo zwyczajna.

- Jest tu ktoś? - Mężczyzna krzyknął trochę wbrew sobie, bo nie bardzo miał ochotę na towarzystwo.

- Jestem, czego chcesz? - Spomiędzy drzew wyszła dziewczyna. Sprane dżinsy, skórzana kurtka, długie, proste i jasne włosy. Nawet w miarę ładna, choć to, że od razu wydała się intrygująca, nie wynikało z jej urody. Była wyraźnie niezadowolona, że ktoś zawraca jej głowę, ale jej oczy świeciły jakoś tajemniczo i sprawiały, że nieprzychylna reakcja stawała się mało istotna.

- Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać, zdziwiłem się tylko, że ten motor tak sam tu stoi, myślałem, że coś się stało...

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem wyzbywając resztek gniewu.

- Wszystko jest ok. Lubię tu przyjeżdżać, jak jest już pusto i cicho.

- Tak romantycznie trochę... Ale chyba są ciekawsze miejsca, niż zaśmiecony parking?

- Są. Ale akurat tu mi dobrze. Masz jakieś imię?

- Charon.

- Aleś wymyślił... No, ale skoro tak chcesz, to nie będę gorsza. Jestem Ginger. Czasem wołają też na mnie Wilczyca, ale Ginger się jakoś szybciej wymawia.

- Wilczyca?

- A co, nie lubisz wilków?

Zamiast odpowiedzi Charon uśmiechnął się tylko i gestem wskazał na swój samochód. Było już prawie całkiem ciemno, ale można było jeszcze dostrzec szarą sylwetkę wilka wymalowaną na masce.

- Ładny.

- Nie wiesz, gdzie tu można przenocować?

- Zaraz niedaleko jest zajazd, ale nie wiem, czy ci będzie odpowiadał, bo masa tam się mętów kręci i dziwki same się do łóżka pchają.

- Może tego właśnie szukam? - Zaśmiał się szczerze. - I nic innego nie ma?

*

Ginger zatrzymała motor, zsiadła i otworzyła drewnianą bramę. Czarny Challenger wtoczył się majestatycznie na podwórze i zaparkował pod ścianą domu. Charon wysiadł i zaintrygowany przyglądał się zabudowaniom. Dom Ginger, był właściwie niewielkim dworkiem. Na środku był ganek, nad nim mały taras. Za prawym skrzydłem widać było stajnię, za lewym kawałek sadu.

- Sama tu mieszkasz? - Spytał, gdy dziewczyna wprowadziła swoją Hondę i zamknęła bramę.

- Sama i więcej o to nie pytaj. Zapraszam do środka.

W sieni, na zdobionych boazerią ścianach pełno było zdjęć wilków. Charon z błyskiem fascynacji w oczach oglądał każde z osobna i bez słowa przesuwając palcami po ramkach. Wydawał się zahipnotyzowany.

- Piękne, prawda?

- Tak, piękne. Są wspaniałe.

- Chodź, coś ci pokażę.

Ginger złapała mężczyznę za rękę i pociągnęła za sobą do salonu, z którego przeszklonymi drzwiami wychodziło się na drugą stronę dworku. Wyszli na dwór i zatrzymali się pod rozłożystym dębem.

- Nie ruszaj się i nie odzywaj. Nic ci nie grozi... - Dziewczyna gwizdnęła krótko i mocniej ścisnęła dłoń

Charona. Zdawała się podekscytowana, jak małą dziewczynką, która chce zwierzyć się przyjaciółce, że właśnie ostatniej nocy przyśnił jej się pierwszy pocałunek z tym ślicznym chłopcem z drugiej B.

Patrzyli przed siebie, w nocną czerń otulającą drzewa i krzewy, tymczasem z prawej strony, niczym duchy zjawiły się dwa spore cienie. Miętko przemknęły pod ścianą domu i podbiegły pod dąb. Pojawiły się tak niespodziewanie, że i Charon i Ginger aż podskoczyli.

- Moje słodkie! To jest Nemezis, a to Tanatos, może dadzą ci się pogłaskać, ale bądź ostrożny, są nieufne do obcych. - Dziewczyna klęczała na ziemi i tuliła się do wilków, które łąsiły się jak najzwyczajniejsze psy. Merdały ogonami i lizały ją po dłoniach okazując pełnię czułości i uwielbienia.

Charon ukucnął obok dziewczyny i wyciągnął otwarte dłonie do zwierząt. Wilki zastygły. Ich bystre oczy pochwyciły wzrok mężczyzny, nozdrza przyjęły jego zapach. Tanatos i Nemezis przysiadły na zadach, uniosły wysoko łby i jak na komendę zawyły. Posępna pieśń nocy wzbila się wysoko, między korony drzew i jeszcze wyżej, gdzie porwał ją wiatr i poniósł hen daleko.

- Co jest, małeństwa, co się dzieje? - Ginger zaskoczona głaszała swoich ulubieńców.

- Odchodzi jakaś bratnia im dusza. - Głos Charona był cichy i jakiś dziwny. - Przesyłają jej pozdrowienia, wsparcie i otuchę. Oddają jej hołd.

Mężczyzna bez żadnego strachu pogłaskał oba wilki, a one stopniowo cichły, wreszcie skończyły wyć i ufnie złożyły głowy na jego kolanach.

- Niesamowite. - Ginger była szczerze zaskoczona.

*

- Zobacz, piszą o tobie w necie!

Charon z apetytem jadł jajecznicę na boczku, a Ginger siedziała przed komputerem. Teraz poderwała się podekscytowana i na głos przeczytała wiadomość z któregoś z plotkarskich portali.

- Słuchaj! "Znikający punkt. Dziś Jakub, znany redaktor telewizyjny i radiowy przekonał się, że nie jest najszybszym kierowcą na drodze. Jego Porsche zostało wyprzedzone przez tajemniczego, czarnego Dodge'a Challenge'a. Wydarzenie to zrobiło na Jakubie takie wrażenie, że na antenie, podczas swojego programu zaapelował o bezpieczną jazdę. Człowieku, jedziesz po śmierć! - grzmiał redaktor. Ciekawe, na ile przemawiała przez niego troska o bezpieczeństwo tajemniczego kierowcy, a na ile zraniona duma. Jeśli ktoś dysponuje zdjęciami lub wiadomościami na temat czarnego Challenge'a, prosimy o kontakt z naszym serwisem."

- Skąd wiesz, że to o mnie?

- A nie?

- Nie wiem i szczerze mówiąc nie obchodzi mnie to. Przecież czytałaś, jadę po śmierć.

- Skoro tak mówisz... Powinnaś narobić ci teraz zdjęć, nagrać rozmowę i wysłać do Internetu. Zrobiłabym się sławna. - Zachichotała ubawiona własnym żartem.

- Jak sobie życzysz. Jutro muszę być pod Augustowem i tylko to mnie w tej chwili interesuje.

- Och, zupełnie nie znasz się na żartach. To naprawdę jest śmieszne. O, są już komentarze, posłuchaj: "I mnie wyprzedzał! ; Mnie też, dziś przy Wileńskim! ; To palant jakiś, takim powinni odbierać prawo jazdy! ; Ale ty głupia jesteś, koleś ma fantazję. ; Albo ma ważny powód. Pamiętacie ten film "Znikający punkt"? Tamten też jechał Challenge'em. ; A ja jestem z Policji i jutro go zatrzymamy, jak tylko się pojawi. Nie będziemy tolerowali piratów, nie ważne, jaki mają powód! ; O i co jeszcze! Wara ch...e od tego gościa!!! ; Zawsze i wszędzie, policja je...na będzie!!!"

- Dobra, już dość. Ubawiłem się stokrotnie. - Charon jakoś nie wyglądał na szczególnie roześmianego.

- Po co jedziesz do Augustowa? Tylko nie mów, że po śmierć...

- To nic nie powiem.

- A, jak chcesz. Myślisz, że naprawdę się na Ciebie zasadzą?

- Policja? Cholera wie, ale na pewno się przez nich nie spóźnię.

- Myślisz, że wiedzą dokąd jedziesz?

- Nie mam pojęcia, ale jeśli ci z Internetu coś jeszcze napiszą, to z pewnością ułatwią Policji zadanie. Słuchaj Ginger, daj już spokój. Pokażesz mi, gdzie mogę się położyć?

*

- Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.

- Nie żartuj. Nic nadzwyczajnego nie zrobiłam.

- Zrobiłaś mi pyszną kawę. - Charon uśmiechnął się i odstawił kubek. - To dużo. Mogę jeszcze raz zobaczyć wilki?

- Jasne, wyjdźmy przed dom, zaraz je zawołam.

Tanatos i Nemezis nie kazały na siebie czekać. Musiały być gdzieś w pobliżu, zupełnie, jakby to one chciały się pożegnać.

- Polubiły cię.

- Ja je też. To moje pokrewne dusze.

- I moje. - Ginger patrzyła przyjaźnie, ale wciąż nie mogła pojąć jak to jest, że jej wilki z taką ochotą przyjmują pieszczoty od obcego przecież mężczyzny.

- Jest taka legenda, zawyż, a po siedmiu dniach zjawią się wilki... Jeśli będziesz naprawdę potrzebowała, zrób tak.

- Wierzysz w legendy?

- Bratnie duszy łączy coś, czego nie można wytłumaczyć naukowo, więc czemu nie zaufać legendzie? Zawyż, przecież wiem, że potrafisz.

- Jeśli będę potrzebować... bratnie dusze usłyszą mój zew.

Drzwiczki trzasnęły cicho, potężny silnik zagrał swoją mruczankę i już po chwili czarny Dodge zniknął w oddali.

*

Posterunkowy Ryszard Chart przetarł oczy. Nie mógł uwierzyć, że to co widzi jest prawdą, ale najwyraźniej było. Czarny, amerykański "muscle car" wyłonił się zza zakrętu i z piekielnym rykiem przemknął tuż obok jego Vectry. Radar pokazał 198 na godzinę.

- Widziałeś, widziałeś!!! - Policjant darł się jak opętany do swojego partnera, który najwyraźniej widział, bo właśnie skończył informować centralę, że ruszają w pościg.

Opony pisnęły głośno i wzniecając chmurę kurzu radiowóz popędził za drogowym piratem. Gnali szybko, jak nigdy, ale minęło dobrych kilka minut, nim zobaczyli tylne światła czarnego Dodge'a. Dopiero teraz przypomniało im się, że powinni włączyć syrenę. Chart najchętniej wcale by jej nie użył, ale łamanie przepisów nigdy niczym dobrym się nie kończyło.

Niebieski kogut zawył potępieńczo. Charon skrzywił się, dla pewności spojrzął w lusterko wsteczne, po czym mocniej docisnął gaz. Nie miał czasu na zabawy z Policją.

- Kurwa, kurwa, kurwa! No jedź ty złomie! - Chart tłukł wściekle w kierownicę, być może licząc, że to jakimś cudem wykrzesze ze służbowego Opla nadprzyrodzone moce.

Nie pomogło. Gnali blisko 250, a Challenger nieubłagany i podejrzany szybko się oddalał. Był już tylko małym punktem, a po chwili znikł zupełnie. Radiowóz zwolnił, a policjanci z przykrą świadomością porażki wezwali helikopter i inne patrole.

*

Zabawa w kotka i myszkę trwała już dość długo. Właściwie, to zdecydowanie za długo. Charon miał czas do wieczora i stosunkowo niedaleko, ale nadgorliwi stróże prawa zmusili go do kluczenia po bocznych drogach i zapas godzin nieprzyjemnie się kurczył. Kończyło się też paliwo, a postój na stacji mógł się skończyć tym, że ktoś wezwie Policję i zrobi się jeszcze goręcej.

*

Tym razem Jakub występował jako gość. Zaproszono go, bo niespodziewanie sprawa samochodu widmo, jak mówiono o czarnym Challengerze, zrobiła się głośna. Internauci oszaleli, podobnie słuchacze radiowi

i telewizyjnie. Oszałała też policja, która wzięła sobie za punkt honoru, że dorwie tajemniczego kierowcę.

- Co pan myśli o tej sytuacji? - Pytała prowadząca.

- Trochę to absurd, to coś, co się zdarza tylko na filmach, ale tak szczerze, tak najszczerzej, to kibicuję temu gościowi. Nie wiem, o co mu chodzi, ale to nie moja sprawa. On robi coś, czego nie robi nikt inny. Jest wolny i prawdziwy.

- Prawdziwy?

- Tak, widziałem ten samochód i to nie jest żadne widmo. Znikający punkt, taki romantyczny i niedzisiejszy. Sam nie wierzę, że takie rzeczy opowiadam, ale w tym kierowcy jest coś, co każdy chciałby mieć. Ci policjanci, którzy go ścigają też.

- Czyli popiera pan taką piracką jazdę? Już pan nie woła, że to jazda po śmierć?

- Już sam nie wiem... Ale nie, nawet, jeśli on jedzie po śmierć, to wie co robi. Tu już nie chodzi o piractwo, tylko o wolność duszy. To metafizyczne prze...

Zenek wyłączył radio. Pewnie słuchałby dalej, bo audycja jakoś strasznie silnie poruszyła jego niespokojną duszę, ale oto bajka obecna przed chwilą w eterze stała się jawą. Czarny Dodge, zakurzony tak bardzo, że słońce prawie nie odbijało się w jego lakierze, zawinał ostro i zajechał pod jeden z dystrybutorów. Kierowca wyglądał na trzydzieści lat. Ubrany na czarno, wysoki, wysiadł i jakby nigdy nie zaczął tankować swoją maszynę.

Tknięty przecuciem Zenek włączył CB i wyszukał policyjną częstotliwość.

- Tak, to ta stacja. Właśnie leje benzynę. Spieszcie się. Jest jakaś nagroda?

Zenek zagryzł zęby i wściekle przemknął spojrzeniem po innych stojących tu samochodach. Bez trudu zorientował się, że kapusiem jest nażelowany chłystek w rozpadającym się Polonezie. Szczyl nawet nie bardzo się krył, szybę miał otwartą, więc pewnie stojący obok pracownik stacji musiał go słyszeć. Co za głupi gówniarz...

Scania Zenka zadrgała lekko, gdy zaskoczył jej silnik. Ruszyła powoli, zatoczyła łuk. Szoferka minęła Poloneza, ale przyczepa okazała się zbyt długa. Trochę ścięła i ze zgrzytem przytarła ruszający właśnie pojazd. Nażelowany wyskoczył ze swojego gruchota jak poparzony. Z rozpaczą obejrzał zerwane lusterko i wgniecioną blachę, po czym gestykułując mocno podbiegł do szoferki Scanii.

- Jak jeździsz fujaro! Samochód mi rozpieprzyłeś!

Zenek łaskawie zatrzymał ciężarówkę i wysiadł. Był o dwie głowy wyższy i ze dwa razy szerszy od wydzierającego się gnojka. Gdyby chciał, zapewne rozgniółby go jednym uderzeniem, ale nie czuł takiej potrzeby. Szczyl i tak dostał nauczkę za kablowanie.

- Na policję zadzwonię, świadków mam! O ty... - Nażelowany wskazał na pracownika stacji. - Widziałeś jak było?

- Widziałem. Ruszałeś i nie zauważyłeś ciężarówki. Z oczami masz coś, czy jak? Wielka jak stodoła...

- Co?

- Gówno! - Zenek wtrącił się dość niegrzecznie. - Zbieraj się stąd gnoju i następnym razem zastanów się dwa razy, zanim użyjesz CB-radia. To nie jest zabawka dla takich śmierzeli.

Chłopak zamknął się. Chwilę stał nie bardzo wiedząc, co robić, po czym wsiadł do Poloneza i odjechał.

*

Ciężarowy MAN blokował wjazd na stację, ale wreszcie udało się go minąć. Trzy radiowozy wyjąc potwornie swoimi syrenami zajechały pod niewielki budynek.

- Nie, nikogo takiego tu nie było. - Zdziwiony sprzedawca grzecznie odpowiadał na pytania. - Przecież taki samochód z pewnością bym zapamiętał.

- Panie władzo, co pan opowiadasz? Tu tankują tylko ciężarówki i miejscowi. Czasem ktoś się zjawi, owszem, ale już z tydzień nikogo nie było, chyba, że liczyć taką parę, co po gumki zajechała i potem zaraz do lasu skręciła... - Pracownik obsługujący dystrybutory również niewiele mógł pomóc.

Zenek w swojej Scanii nie czekał, aż i jemu zaczną zadawać głupie pytania. Począł, aż Challenger, którego zasłaniał zniknie za zakrętem, potem wrzucił wyższy bieg i odjechał w swoją stronę.

*

- Jakbyś się ruszył od razu, kiedy otrzymałeś wiadomość, nie byłoby tego całego cyrku. Miałeś siedem dni. - Kalipso uśmiechnęła się delikatnie ucałowała Charona na powitanie.

Słońce właśnie kryło się za korony drzew. Złocisto czerwony blask rozlewał się bajecznie po tafli jeziora, po trawie, odbijał się w ciemnych oczach.

- Miałeś blisko, pewien jestem, że też przyszedłeś w ostatniej chwili. - W słowach mężczyzny nie było przytyku, a raczej subtelny żart.

- Mniejsza o to. Wszyscy już są. Czekają.

Dwanaście wilków jednocześnie wzniosło ku księżycowi swoją pieśń. Tęskne nuty zagrały echem i tajemniczą groźbą. Dwanaście gardeł złączyło się w jeden chór. Wilcze serca biły teraz razem, dusze zjednoczyły się w braterskiej bliskości.

Charon podszedł do siedzącego na polanie mężczyzny.

- Oto jesteśmy, bracie.

- Wiedziałem, że mogę na was liczyć, że muszę poczekać.

- Zatem już czas. Jesteś gotów?

- Tak, teraz jestem już gotów.

Podeszli do Challengeera, lśniącego w blasku księżyca czernią ciemniejszą od nocy. Po chwili do wilczego skowytu dołączył się basowy tembr silnika.

Samochód wyjechał na leśną ścieżkę, a po kilkunastu minutach na szosę. Charon dopiero teraz zapalił reflektory i pognął przed siebie.

*

Sygnal z helikoptera nie był przekonujący, ale na wszelki wypadek ustawiono blokadę. Niestety, nie udało się uniknąć przecieków i na miejscu zjawiała się banda hien mających się za dziennikarzy, oraz spora gromada gapiów. W efekcie, zrobiło się takie zamieszanie, że każdy z policjantów uczestniczących w akcji modlił się w duszy, by alarm okazał się fałszywy.

Tuż przed trzecią okazało się, że nadzieje były płonne. Rozpędzony Dodge pojawił się nagle. Wypadł zza zakrętu i nie zwalniając nawet odrobinę pomknął prosto na blokadę. Kierowca nie reagował na świetlne sygnały, nie wyglądało też na to, że w ostatniej chwili zwolni. Policjanci, dziennikarze i gapie stali jak zaczarowani patrząc jak samochód pędzi wprost na nich. Wreszcie zrozumieli, co się dzieje i jak jeden mąż rzucili się na boki szukając schronienia w przydrożnym rowie i za nim w rzadkich krzakach. Uciekli w ostatniej chwili...

Samochód chyba jeszcze przyspieszył i w pełni pędu uderzył w barierki, radiowozy, kolczatki i wszystko to, co ustawiono mu na drodze. Coś błysnęło, sypnęło iskrami...

*

- Widziałem go ku... kurde! Widziałem, widziałem. Błysnęło, a potem pojawił się z drugiej strony i odjechał... ku... kurde, zniknął! - Jakub musiał się bardzo starać, żeby relacja na żywo nie zamieniła się w totalną klępkę. - Wszyscy widzieli! Był po drugiej stronie!!!

*

Ginger wtulona w Nemezis i Tanatosa siedziała przed domem i patrzyła w gwiazdy. Gdzieś z daleka doszedł do niej tęskny skowyt wilków. Jej ulubieńcy zamruczeli cicho i smutno położyli po sobie uszy.

Na niebie rozjarzył się mały punkcik. Przemknął kawałek, zostawiając za sobą na chwilę długi warkocz blasku i zniknął.

LCF

05.2008

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 25.05.2008 21:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.